OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 23 października 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 294

Zabierajcie z sobą świeczkę gdy idziecie na wycieczkę.



GDY W JESIENNYM SŁOŃCA BLASKU
BABIE LATO SNUŁ PORANEK,
POSZLI SOBIE NA WYCIECZKĘ
WICE-WACEK I MARJANEK.

PRZESZLI CAŁĄ POLSKĘ PRAWIE,
LUBLIN, RADOM, CZĘSTOCHOWĘ
ROZGLĄDAJĄC SIĘ CIEKAWIE,
JAK TAM PRACE IDĄ NOWE.



GDY WRACALI SYCI WRAŻEŃ,
NOC ICH ZASZŁA. W PEWNEJ CHWILI
BUDZI ICH Z UROCZYCH MARZEŃ
RZECZYWISTOŚĆ — ŻE ZBŁĄDZILI!

MARJAN JĘCZY: — BOŻE! BOŻE! —
WACEK—SKĄPAŁ SIĘ W BAJORZE!
ALE CHŁOPIEC CHOCIAŻ W STRACHU
W MĘTNEJ CIECZY ŻWAWO BRODZI,
WYKRZYKUJĄC: — PO ZAPACHU
JUŻ POZNAŁEM, ŻEŚMY W ŁODZI!

Nowa afera fałszerska.
Podrobione zaświadczenia walutowe Banku Polskiego.
Między podejrzanemi firmami jest jedna firma łódzka.

Warszawa, 23 października.

Bank Polski stwierdził, że w kilku wypadkach dokonano wywozu zagranicę na podstawie **sfałszowanych zaświadczeń walutowych, wystawionych na imię nieistniejących firm.**

Ponieważ zaświadczenia walutowe po przejściu towaru przez granicę wracają do Banku Polskiego,

można ustalić które firmy rzeczywiście posługiwały się falsyfikatami.

Przeciw firmom tym zdołano już zebrać materjał oskarżający i skierowano sprawę do prokuratora, celem wdrożenia postępowania karnego o fałszowanie zaświadczeń względnie posługiwania się zaświadczeniami fałszywemi.

***

Jak się dowiadujemy, fałszerstwo zaświadczeń polegało na tem, że na sfałszowanych druczkach tych zaświadczeń wypisywana była jakaś fikcyjna firma. Blankiety te zostały następnie ostemplowane podrobionemi pieczęciami i opatrzone również podrobionemi podpisami.

Wszystkie falsyfikaty noszą podrobione pieczęcie i podpisy oddziału Banku Polskiego w Białymstoku.

Ponieważ na falsyfikatach powtarzają się te same fikcyjne firmy, przeto jest prawie pewne, że wszystkie zostały wypuszczone przez jedną i tę samą centralę fałszerską.

Zarówno pieczęcie, jak podpisy i druk blankietów są podrobione z dużą zręcznością. Część falsyfikatów wykryły na granicy władze celne, część zaś odkryto dopiero po powrocie zaświadczeń walutowych do Banku Polskiego. **Opiewają one na kilkaset funtów szterlingów każde.**

Dotychczas skierowano do władz prokuratorskich skargę **przeciw 10 firmom, co do których stwierdzono, że posługiwały się fałszywemi zaświadczeniami walutowemi.**

Są to przeważnie prowincjonalne firmy, między innemi jest

jedna firma łódzka

i jedna warszawska.

Bliższych szczegółów co do tych firm ze zrozumiałych powodów narazie podawać nie można.

Afera ta zatoczy prawdopodobnie jeszcze szersze kręgi i zostaną skierowane dalsze skargi do władz prokuratorskich.

Prowokatorzy w ministerstwie skarbu
Mafja, która chce wywołać konflikty i fermenty w państwie.
Sensacyjne oświadczenie min. Czechowicza.

Z Warszawy donoszą nam:

Komunikat urzędników państwowych głosi, iż dowodem lekceważenia ich postulatów przez rząd jest fakt, że **minister skarbu Czechowicz odmówił bezwzględnie przyjęcia delegacji urzędniczej,**

jakkolwiek miała ona wyznaczony termin posłuchania na czwartek, 21 b. m.

Dziś o godz. wpół do trzeciej nad ranem uzyskaliśmy chwilę rozmowy z p. ministrem skarbu.

P. minister Czechowicz oświadczył nam kategorycznie:

— O przybyciu do mnie we czwartek delegacji pracowników państwowych nikt mi nie meldował.

Gdybym był o tem zawiadomiony, przyjąłbym delegację bezwarunkowo.

Oświadczenie p. ministra skarbu dowodzi niedwuznacznie, że mamy tu do czynienia z wyraźną prowokacją, organizowaną przez elementy, którym zależy na wywoływaniu niepokoju i fermentu w państwie.

Przed niedawnym czasem **nie zameldowano p. ministrowi skarbu przybycia prezesa Banku gospodarstwa krajowego p. Steczkowskiego,**

we czwartek, 21 b. m. zaś

nie doniesiono

p. ministrowi o przybyciu delegacji urzędniczej, która pragnęła przedstawić p. ministrowi postulaty pracowników państwowych.

Jasnem jest, iż mafja wywołująca w następstwie swej roboty konflikty i fermenty, budząc w państwie niepokój, działać musi na terenie ministerstwa w bezpośrednim otoczeniu p. ministra Czechowicza.

W żywotnym interesie państwa leży zdemaskowanie prowokatorów.

Tragedja żołnierskiej miłości.
Szeregowiec, którego zdradziła kobieta, pożegnał „cały świat"
i pozbawił się życia wystrzałem z karabinu.

Warszawa, 23 października

W domu nr. 20 przy Alejach Ujazdowskich rozegrała się wczoraj żołnierska tragedja. W mieszkaniu kpt. Dunin-Holeckiego rozległ się w godzinach popołudniowych **głośny huk strzału.**

Przerażeni sąsiedzi wtargnęli siłą do mieszkania, a oczom ich przedstawił się straszny widok.

Oto na podłodze w kałuży krwi tarzał się w skurczach śmiertelnych znany wszystkim mieszkańcom domu szeregowiec Wincenty Bojko, ordynans kpt. Dunin-Holeckiego.

Obok niego leżał krótki karabin. Szeregowiec Bojko resztką tchu zdołał jeszcze powiedzieć, że **zdradziła go Genia** i skonał.

Ta prosta tragedja serca żołnierskiego wywarła na obecnych głębokie wrażenie, tembardziej, że zachowanie się Bojki w ostatnich czasach nie zdradzało żadnego przygnębienia.

Z kartki, którą znaleziono przy nim, jak i z ostatnich słów, które wyznał przed tragiczną śmiercią, okazało się, że on, chłopak ze wsi, pokochał szczerem uczuciem jakąś Genię warszawską Nazwiska jej nie zdradził.

Kartkę zaadresował dyskretnie „do Geni ul. Leszno nr. 110".

Urywanemi, pełnemi bólu zdaniami żegna się z nią, żegna wszystkich, żegna „cały świat", bo zauważył, że „Genia go zdradziła".

Przybyły w kilka minut lekarz pogotowia stwierdził śmierć Bojki. Śledztwo prowadzi III pluton żandarmerji wojskowej.

Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala Ujazdowskiego.

Pożar
przy ul. Zielonej 24.

Wczoraj o godzinie 2-ej w nocy z suteryny domu przy ulicy Zielonej 24 poczęły się wydobywać kłęby dymu, co zauważył jeden z lokatorów, który zaalarmował straż ogniową.

Przybyły II oddział stwierdziwszy, iż pożar powstał w komórce, w której znajdował się skład mioteł, należący do p. Stanisława Szymycha, zajął się energiczną akcją ratunkową.

Ponieważ ogień rozszerzał się z gwałtowną szybkością wezwano jeszcze do pomocy I oddział straży ogniowej.

O godzinie 3-ej w nocy pożar zdołano całkowicie ugasić.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9,01 w płaceniu i 9,03 w zaofiarowaniu. Tendencja słaba. Materjału znaczna ilość, przy miernem zapotrzebowaniu.

Cudzoziemcy nadużywają gościnności narodu francuskiego.

Znamienny okólnik francuskiego ministra spraw wewnętrznych.

Paryż, w październiku.

Minister spraw wewnętrznych, p. Sarraut, wydał do wszystkich prefektów okólnik, opublikowany w dziennikach, a przypominający trzymiljonowej rzeszy cudzoziemców, przebywających we Francji ich obowiązek względem gościnnego kraju i informujący szczegółowo prefektów o tem, czego cudzoziemcom czynić nie wolno.

A więc cudzoziemcy muszą się bezwarunkowo lojalnie wstrzymać od wszelkiej agitacji, dążącej do zakłócenia spokoju publicznego. — Swobody, ustanowione i gwarantowane przez ustawodawstwo francuskie, nie mogą zezwalać cudzoziemcom na przenoszenie na teren Francji walk i tarć politycznych ich krajów ojczystych i zamącać tem samem ogólny spokój przez czyny gwałtowne lub prowokacyjnej manifestacje.

Wszyscy cudzoziemcy — przypomina okólnik — którzy doznali we Francji gościnnego przyjęcia powinni poczuwać się do obowiązku podporządkowania się istniejącym przepisom i ścisłego poszanowania władz i urządzeń kraju, który użycza im gościny.

Tymczasem te przepisy nacechowane ścisłą sprawiedliwością i bezstronnością nie są obecnie respektowane przez poszczególne grupy cudzoziemców, zarówno, jak i przez pisma, wydawane na terenie Francji w językach cudzoziemskich, które prowadzą między sobą gwałtowne polemiki i wzajemne kampanje, pełne oszczerstw, wymyślań i gróźb. Niektóre z tych pism nie wahają się nawet żądać wydalenia pewnych cudzoziemców, lub przeciwnie, protestować przeciw wydaleniu.

Ta agitacja nie może być tolerowana i musi się natychmiast skończyć.

Rząd republiki francuskiej — mówi okólnik — gwarantuje cudzoziemcom swobodny i bezpieczny pobyt na jej terenie, lecz żąda powstrzymania się od wszelkiej agitacji, mogącej zakłócić porządek i spokój publiczny. Wszyscy cudzoziemcy winni uznać suwerenne prawa Francji.

W dalszym ciągu okólnik zaleca prefektom powzięcie odpowiednich surowych środków, celem zatamowania owej nielojalnej agitacji, jak również przewidzieć kontrolę nad gazetami.

Władze — kończy okólnik — które wobec poszczególnych grup cudzoziemców zachowują ścisłą bezstronność, będą zmuszone zdusić wszelkie knowania tych, którzy nadużywają gościnności francuskiej.

Okólnik ministra p. Sarraut jest poprostu kubłem zimnej wody na niektóre grupy polityczne cudzoziemców, szczególnie tych, którzy przebywają we Francji, jako zbiegowie polityczni.

Wielki samolot.

Agencja Wolffa podaje opis olbrzymiego samolotu, budującego się obecnie w Dessau. Aparat ten, obliczony na 100 pasażerów posiada imponującą długość 126 metrów i zaopatrzony jest w cztery odpowiedniej siły motory. By wyzyskać przestrzeń, wybudowano pomiędzy skrzydłami pomieszczenia dla poczty, bagażu i nawet kajuty dla zmieniającego się podczas jazdy personelu. — Kabiny pasażerskie urządzone są na wzór wagonów sypialnych, mają oświetlenie elektryczne i radjostację. Sala restauracyjna i czytelnia, umożliwiają odbywanie podróży transoceanicznych tymi samolotami w idealnie wygodnych warunkach.

Jeszcze jeden cud techniki.



Maleńka lokomotywa, której siła nośna jest tak wielka, że potrafi uradzić pięciu ludzi.

Obrazki z czerwonej Moskwy

naszkicowane przez pisarza francuskiego, Beranda.

Nic się prawie nie zmieniło.

Henri Beraud, pisarz francuski, odbył podróż do Moskwy, by wreszcie raz po tylu latach istnienia państwa Sowietów napisać całą prawdę o wciąż otoczonym mgłą tajemniczości życiu w czerwonej Rosji. Na wstępie swej książki wyznaje on, że jechał tam jak najprzychylniej usposobiony dla Sowietów. Jeśli nie udało mu się pozbierać dodatnich wrażeń, to już nie jego wina.

Książka Beraud robi wrażenie objektywnego i bezstronnego opowiadania, ujętego przytem w zajmującą, nieledwie że powieściową formę.

Najistotniejszą rzeczą, która uderzyła Beraud w Rosji sowieckiej jest wrażenie, iż jest państwo zbudowane przez dzieci na fundamentach z pięknych zdań i ideałów.

Nie jest, oczywiście, rzeczą łatwą zbudowanie państwa na ideałach. Niemożliwością jest dać wszystkim ludziom jednakowy strój, jednakowy zarobek i jednakowe jedzenie. Jest to trudność nie do przezwyciężenia, a jednocześnie szczegół, o który może się rozbić cały system.

Hneri Beraud spytał Kamieniewa, na czem polega według sowietów pojęcie „burżuazja". Jeśli „burżujem" jest przyzwoicie ubrany człowiek, to przecież i Kamieniewa należałoby zaliczyć do „burżujów".

Kamieniew zmieszał się na to pytanie najwidoczniej; gdy później rozmowa zeszła na to, że w Rosji sowieckiej praca umysłowa jest również, jak w innych krajach lepiej opłacana, niż fizyczna, Kamieniew zauważył ze smutkiem:

— To prawda, że zrealizowaliśmy wszystko prócz komunizmu, Ale za 20 a najdalej za 30 lat rozwinie się państwo sowietów i służyć będzie za przykład socjalistycznych rządów całemu światu

Praktyka odpowiada tam teorji. Do tramwaju wsiada np. jegomość, ubrany ideynie w majteczki kąpielowe; dama, nosząca ślady minionej piękności i dawno minionej elegancji, odwraca głowę ze wstydem. Tak spotykają się stara rosyjska arystokracja z nową kulturą.

W kraju tym panują fantastyczne ceny. W hotelu państwowym płaci się za pokój ze skasowanemi kranami umywalni, szafą bze zamków i oknami bez rolet, 10 do 22 rubli dziennie, zależnie od tego, czy się chce myć. Szklanka kawy z mlekiem i bułka kosztuje 22 fr. (około 7 złotych) porcja pieczeni 20 do 30 franków, bułka z kawiorem 30 franków, butelka szampana 500 do 600 franków. Pranie bielizny, będące tam luksusem dla miljonerów wykonują precyzyjnie chińczycy. Otrzymuje się z prania tego olśniewająco białą koszulę, co kosztuje jednak tyle samo, ile także nowa koszula w Paryżu.

W jaki sposób da się pogodzić ze spartańską prostotą i surowością przywódców proletarjackich fakt, że w państwowych restauracjach znajdują się zbytkownie nakryte stoły, przy których podają najwykwintniejsze potrawy wśród wspaniałych kwiatów i pięknej muzyki?

Spotkać tam można urzędników, spekulantów, a nawet ludowych komisarzy. Napróżno jednak szukalibyśmy tam proletarjatu. Jeśli zabłąka się czasem do takiego zakładu orbotnik, czuje się nieswojo i natychmiast wychodzi. Zato wchodzi się tam w kapeluszu na głowie do kelnera mówi się „towarzyszu", najelegantsi t. j. najbardziej podejrzani goście podają mu rękę. Zaś „towarzysz" przyjmuje napiwki.

Order nosi tam nazwę „Znak wyróżnienia", majster fabryczny to „najstarszy robotnik", kara śmierci — „najwyższa kara, oddzielająca ciało od duszy". Na ulicach zaś czytać można plakaty: „Zamiast nosić przy sobie pieniądze, albo wydawać je niepotrzebnie, składaj je u nas; sąsiad twój nie będzie wtedy wiedział wyoskości twego majątku".

Beraud spytał jednego z komisarzy ludowych:

— Nie usunęliście z kraju waszego ani pieniędzy, ani nędzy, ani wyzyskiwaczy, ani ubogich, chciwości jednych i rezygnacji innych! Cóż więc zdołaliście wytępić?

Komisarz zwrócił na pisarza niepewny i ponury wzrok i odpowiedział:

— Nic!

Która polka zostanie światową gwiazdą?

—::—

Międzynarodowy konkurs piękności urządza jedno z towarzystw filmowych

Towarzystwo filmowe „Fanamet", będące reprezentacją trzech największych w świecie towarzystw filmowych (Paramount, First National Pictures i Metro - Goldwyn - Mayer) w krajach następujących: Polska, Czechosłowacja Rumunja, Jugosławja, Austrja, Węgry, Bułgarja, Grecja, Łotwa, Estonja i Finlandja — postanowiło urządzić konkurs w wielkim stylu.

Konkurs ten ma na celu ustalenie najpierw, kto jest najpiękniejszą kobietą w każdym z wymienionych krajów. Do konkursu stanąć mogą tylko obywatelki wymienionych krajów. Każda z uczestniczek konkursu winna tylko przesłać fotografję swą do biura Fanamet w stolicy swego kraju z napisem na kopercie „konkurs piękności".

Ponieważ nie każda kobieta posiadać będzie środki na sporządzenie dobrej fotografji, więc biuro Fanamet będzie każdej odpowiedniej kandydatce, będącej bez środków, sporządzać fotografję artystyczną, na własny koszt.

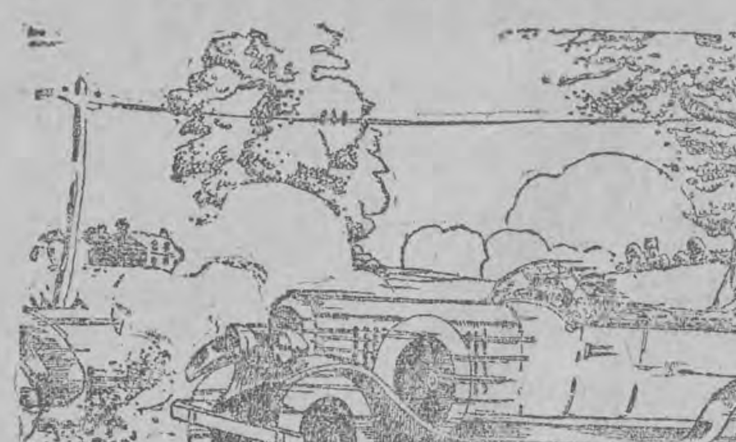
Przy znanej skromności kobiet, z których każda uważa się za piękność, mogłoby się zdarzyć, że wiele chciałoby być fotografowanemi darmo. Aby tego uniknąć, „FFanamet" urządzi najpierw konkurs próbny w większych kinach kraju. Każda kobieta, chcąca stanąć do konkursu, musi podlegać głosowaniu obecnych w kinie; drogą tego głosowania 5 kandydatek otrzyma prawo do bezpłatnego fotografowania się.

W ten sposób w jednym kraju specjalni fotografowie będą mogli wykonać w ciągu kilku tygodni setki zdjęć. Te zdjęcia oraz nadesłane przez kandydatki bezpośrednio zostaną skierowane do stolicy i tam poddane opinji jury, składającej się z przedstawicieli prasy, malarzy i artystów filmowych.

To stołeczne jury wybierze z każdego kraju trzy najpiękniejsze zdjęcia i wyśle je do dyrekcji Fanametu w Berlinie; dyrekcja w porozumieniu z zarządem trzech wyżej wymienionych towarzystw wybierze jedną najpiękniejszą. Ta szczęśliwa zostanie zaangażowana na stałe do filmów; zostanie gwiazdą o światowej sławie.

Konkurs ma być ukończony do 1-go stycznia 1927.

Automobil i dłużnik.



— Jaka jest różnica między automobilem i dłużnikiem?
— Nie wiem...
— Głupi... Automobil najpierw gwizdnie, potem ucieka, a dłużnik pierw ucieka, a potem gwiżdże...

„Krwawy Wawrzyniec"
król bałuckich opryszków
wpadł wczoraj w ręce policji.
Przybył do Łodzi by krwawo rozprawić się z człowiekiem, który zdradził jego kryjówkę.

Łódź, 23 października.

Pewnego dnia w początkach bieżącego roku na ulicy Kielma zebrał się tłum, zachowujący groźną postawę wobec policjanta, który usiłował rozproszyć zgromadzonych.

Wśród tłumu grasowało kilku osobników, podburzających obecnych do napadu na III komisarjat policji.

Gdy policjant usiłował przytrzymać jednego z nich, kilku awanturników rzuciło się nań z tyłu, powaliło na ziemię i wyrawało mu karabin.

O zajściu tem poinformowano natychmiast komisarjat, z którego wyruszył na ulicę Kielma oddział pod dowództwem komisarza Kostienki.

Na widok policji awanturnicy rzucili się do ucieczki.

W rezultacie przeprowadzonej obławy aresztowano kilkanaście osób.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, iż burdą kierował groźny opryszek 37-letni Wawrzyniec Bąk, znany w dzielnicy bałuckiej pod przezwiskiem „krwawego Wawrzyńca".

Bąka nie udało się jednak aresztować.

Opryszek wiedząc, iż był ścigany przez policję, uciekł z Łodzi, przenosząc się na prowincję.

Za zbiegłym wysłano listy gończe, lecz mimo to nie zdołano go ująć.

Dopiero w dniu wczorajszym „krwawy Wawrzyniec" powrócił do Łodzi i został aresztowany.

Bąk, który przebywał na wsi otrzymał przed kilku dniami wiadomość, iż jeden z jego znajomych, niejaki Walenty Kieras, zamieszkały przy ulicy Zawadzkiej 43, zdradził przed policją jego kryjówkę.

„Krwawy Wawrzyniec" nie czując się już na wsi bezpiecznie, powrócił do Łodzi z zamiarem dokonania krwawej zemsty na zdrajcy.

Przybywszy na Bałuty, udał się natychmiast do mieszkania przy ul. Zawiszy, uzbroiwszy się w nóż rzeźnicki.

Daremnie Kieras, którego zastał samego w mieszkaniu, przysiągł mu, iż nie zdradził go przed policją. Opryszek mu nie uwierzył i, zamknąwszy drzwi zamierzał się z nim rozprawić.

W chwili, gdy zamierzał się nań nożem, Kieras cofnął się i pochwyciwszy szpadel uderzył opryszka tak silnie, iż złamał mu prawą rękę. „Wawrzyniec" syknął z bólu, lecz nie tracąc czasu, podniósł nóż lewą ręką i natarł ponownie na Kierasa.

Kieras wybiegł z mieszkania na schody alarmując sąsiadów.

Lokatorzy domu dowiedziawszy się, iż w mieszkaniu Kierasa ukrywa się „krwawy Wawrzyniec" zatarasowali drzwi wejściowe, by nie mógł uciec, poczem niezwłocznie powiadomili policję.

Bąk, mimo odniesionej rany, stawił opór posterunkowym, którzy po krótkiej walce obezwładnili go i sprowadzili do komisarjatu, skąd powędrował do więzienia.

Powtórna ucieczka niebezpiecznego bandyty łódzkiego Tracza z więzienia świętokrzyskiego.

Podczas obławy w Kielcach spadła mu przyprawiona ruda broda.
Dzielny policjant poznał opryszka.

Kielce, 23 października

Przed miesiącem donosiliśmy o aresztowaniu w Częstochowie zbiega z więzienia świętokrzyskiego, groźnego bandyty łódzkiego 28-letniego Francisszka Tracza.

Tracza odstawiono z powrotem do więzienia świętokrzyskiego, skąd udało mu się jednak ponownie zbiec.

Przed dwoma tygodniami dozorcy więzienni wyprowadzili na lasu dwudziestu więźniów na roboty, wśród których znajdował się również łódzki bandyta.

Podczas pracy kilku aresztantów wdało się w rozmowę z niewiastami zbierającemi chróst.

Dozorcy, którzy zabronili im prowadzenia pogawędki, napotkali na opór więźniów.

Korzystając zamieszania Tracz ukrył się w krzakach przydrożnych, gdzie mimo poszukiwań, nie zdołano go odnaleźć.

Bandyta, który ucieczkę swą uplanował w najdrobniejszych szczegółach, zdjął kajdany przy pomocy klucza i pod osłoną nocy zbiegł w niewiadomym kierunku.

Ponieważ pościg nie przyniósł konkretnych rezultatów, policja wysłała za nim listy gończe oraz wyznaczyła nagrodę w wysokości 2000 złotych za pochwycenie opryszka.

I oto onegdaj Tracza ujęto w Kielcach w okolicznościach wręcz przypadkowych.

W mieście tem zarządzono obławę za sprawcami znaczniejszej kradzieży.

Posterunkowy Józef Kronobis, który udał się na przegląd spelunek złodziejskich, w jednej z nich natknął się na jakiegoś osobnika z długą rudą brodą.

Jegomość ów na widok policjanta usiłował wymknąć z lochu, lecz został przytrzymany przy drzwiach.

Przy szamotaniu się z posterunkowym spadła mu broda.

W tej chwili z ust funkcjonarjusza policji wydarł się okrzyk:

— To Tracz!

Poznał bandytę, którego fotografje kilkakrotnie oglądał.

Tracz, widząc, iż go poznano sięgnął do kieszeni po rewolwer. Tym razem miał jednak pecha, gdyż zaczepił rękojeścią o pas, z czego skorzystał Kronobis, który przystawił mu lufę rewolwera do skroni.

Nie widząc żadnej możliwości ratunku, Tracz poddał się i pozwolił nałożyć sobie na ręce kajdanki.

Odwieziono go pod silną eskortą z powrotem do więzienia świętokrzyskiego, w którym, na zasadzie wyroku łódzkiego sądu okręgowego ma odsiedzieć jeszcze 11 miesięcy.

Nagrodę w sumie 2000 złotych otrzymał policjant.

Łodzianin zamordowany pod Kielcami!
Morderca przysiągł, iż wymorduje całą rodzinę sąsiada, z którym procesował się o grunty graniczne.

Łódź, 23 października

21-letni Adam Błędowski, zamieszkały przy ulicy Klonowej 5, wybrał się onegdaj w odwiedziny do swego wuja, zamożnego wieśniaka we wsi Ruszczyna pod Kielcami.

Przyjechawszy do Kielc pociągiem, udał się pieszo do Ruszczyn.

Na szosie Błędowski spotkał jakiegoś mężczyznę, którego spytał o dalszą drogę.

Nieznajomy wdał się z Błędowskim w dłuższą rozmowę, podczas której przyjezdny oznajmił wieśniakowi, iż przyjechał na kilka dni do swego wuja Błędowskiego.

Na dźwięk tego nazwiska, z ust nieznajomego wydarł się okrzyk wściekłości:

— To pan jest krewnym tego bandyty... Przysięgam panu, iż łotra tego zabiję!...

Błędowski nie mogąc pohamować oburzenia, które wywołało podobne określenie jego wuja, posprzeczał się z nieznajomym.

W trakcie kłótni nieznajomy powalił Błędowskiego na ziemię i zadał mu cios nożem w gardło.

Ranny, mimo upływu krwi, stawił mu energiczny opór. Rozwścieczony napastnik powalił go jednak powtórnie na ziemię, uderzając go nożem w skroń.

Drugi sios był śmiertelny.

Morderca po dokonaniu zbrodni oddał się sam w ręce policji, której dokładnie opowiedział o przebiegu całego zajścia.

Zbrodniarz, Adam Wojciechowski, oznajmił, iż ojciec jego od szeregu lat procesował się z wujem zamordowanego. Chodziło o sporne grunty graniczne.

Przed kilku dniami Błędowski wygrał proces w ostatniej instancji i objął w posiadanie teren, którym dotychczas rozporządzał ojciec mordercy.

Młody Wojciechowski przejął się do tego stopnia epilogiem wieloletniego sporu, iż zaprzysiągł sobie, iż wymorduje Błędowskiego oraz całą jego rodzinę.

Pierwszym członkiem rodziny Błędowskiego, z którym zetknął się, był właśnie Adam Błędowski, to też postanowił w myśl danej sobie przysięgi, zgładzić go ze świata.

Tragiczny jubileusz łódzkiego swata.
Upił się na 1000 „swoim" weselu i runął z okna drugiego piętra na bruk.

Łódź, 23 października

We wszystkich miastach b. Kongresówki, Małopolski, a nawet w Rumunii i na Węgrzech słynie z niezwykle szczęśliwej ręki

król swatów, 64-letni Symcha Kohen, rezydujący w Łodzi przy ulicy Wschodniej nr. 57.

Ktokolwiek wziął żonę za jego pośrednictwem, ten żył długo w zdrowiu.

I oto pewien łodzianin, pan Cymmerman, który pochował już cztery żony, udał się do starego Symchy z prośbą o wyszukanie piątej.

Swat zaprezentował mu warszawiankę, pannę Kuperman, zamieszkałą w domu nr. 13 przy ul. Franciszkańskiej.

Zalecanki doprowadziły do szczęśliwego zakończenia akcji matrymonjalnej. Wczoraj w mieszkaniu rodziców panny młodej odbyło się huczne wesele. Symcha Kohen obchodził jednocześnie uroczystość skojarzenia tysiącznego małżeństwa.

Było dużo wina, łakoci, ale starzec nie ruszył tego wszystkiego. Pił zwykłą wódkę, zagryzając jabłkiem.

Ostatecznie zakręciło mu się w głowie. Wyszedł do sieni, by zaczerpnąć powietrza, otworzył okno, wychylił się i runął z wysokości II piętra na bruk.

W stanie ciężkim przewiozło go pogotowie do szpitala na Czystem..

Walkę z pijaństwem
podejmuje tow. uniw. rob.

Łódź, 23 października

W dniu wczorajszym odbyło się specjalne zebranie tow. uniw. robotn. na którym omawiano całokształt zagadnień związanych z podjęciem energicznej walki z katastrofalnym zjawiskiem alkoholizmu w Łodzi.

W sprawie tej nawiązany został kontakt z generalną dyrekcją służby zdrowia przy min. spr. wewn., gdzie uzyskano należyte zrozumienie dla tej akcji oraz zapewnienie poparcia.

Postanowiono utworzyć w Łodzi specjalną poradnię antyalkoholową, jako pierwszy etap dalszej akcji. Drugą sprawą, związaną z zagadnieniami hygieny i stanu zdrowotnego wśród rzesz pracujących była kwestja współdziałania lekarzy z TUR.

Istniejąca przy tow. tym sekcja lekarska wystąpiła z inicjatywą stworzenia poradni dla chorób zawodowych oraz w sprawie przyjścia z pomocą bezrobotnym, którzy nie są zapisani w kasie chorych. Wnioski te zostały na wczorajszym zebraniu TUR przyjęte, jak również uznano za konieczne powołanie do życia 4-o miesięcznych kursów dla działaczy związkowych i pracowników instytucji ubezpieczeń społecznych oraz zorganizowania pomocy prawnej i porad zawodowych dla rzesz pracujących.



— Ten stary poszedł i nie zapłacił za kolację...

— Nie szkodzi... To jest taki roztargniony profesor... On już tyle par kaloszy i tyle parasoli u nas zostawił, że właściwie jemu się jeszcze należy coś reszty...



Skandal!

Tak bardzo nieszczęśliwego domu, jak państwa Kubelik, niema chyba na całym świecie.

Codzień nowy skandal.

Ni z tego ni z owego listonosz przez omyłkę przynosi monit na zapłacenie nieznanego nikomu w rodzinie Kubelików weksla, innym razem pan Kubelik ściąga na siebie gniew całej rodziny kompromitacją w miejscu publicznem, gdzie zachowywał się z grzecznością dzikiego indjanina, słowem — skandal na skandalu i skandalem pogania.

Ale skandal wczorajszy to coś niezwykłego...

Państwo Kubelik mają służącą, Jagusię.

Jagusia ma lat 18 i wcale niebrzydką buzię.

Pozatem ma ładne oczy, mleczną cerę, zgrabne nóżki, sympatyczny uśmieszek i czerwone usteczka.

Ostatnio Jagusia wpadła w dziwną melancholję.

Pani Kubelik nie mogła początkowo od niej wydostać przyczyny tej nagłej zmiany usposobienia.

Dopiero po kilku dniach, gdy linja ciała pięknej Jagusi uległa pewnemu zniekształceniu, uwypuklając się mniej-więcej w połowie drogi — pani Kubelik zrozumiała wszystko...

Nowy skandal...

O dalszej służbie nie mogło być mowy...

— Mój dom jest porządny... — usprawiedliwiała się pani Kubelik. — Co powiedzą sąsiedzi... Że trzymam „taką" dziewczynę?... Nie, musisz opuścić mój dom... Tak mi nakazuje mój honor...

Jagusia, oczywiście, zaczęła gorzko płakać...

— Płacz nie pomoże... Spakuj rzeczy i wynoś się!...

— Za co?... — oponowała dziewczyna. — Co złego zrobiłam?... Przecież... Przecież pani... pani też... też jest...

— No, to co?... — oburzyła się pani Kubelikowa. — To co?... Mnie wolno... Ja to przecież mam od pana...

— No, a ja?!... — zapytała nagle służąca.

W pokoju nastała cisza...

Bolski.

Zamknięcie sezonu kolarskiego w stolicy.

Nieodbyte z powodu niepogody w dn. 17 b. m. ostatnie w sezonie zawody kolarskie na Dynasach odbędą się jutro o godz. 15. W programie bieg 50 klm. o puhar przechodni „Elida" przy udziale łodzian Millera i Szmidta oraz najlepszych kolarzy stolecznych z Langem na czele. Pozatem biegi dla krótkodystansowców i za motorami o „Naramiennik W.T.C." oraz uroczystość wręczenia darów od W.T.C. Gronczewskiemu za 20-letnią działalność kolarską.

Strzeż się szarlatanów!

Banda oszustów, działając na najniższe instynkty ludzkie, wyłudza w nikczemny sposób pieniądze.

Nie odpowiadać na „listy łańcuchowe" i nie przejmować się ich treścią!

Łódź, 23 października

Siła zabobonu jest wielka.

Wiadomo, że szczególnie w niższych sferach naszego społeczeństwa wiara w zabobony jest o wiele silniejsza niż zaufanie do różnego rodzaju lekarstw i aksjomatów, opartych na niewzruszalnych zasadach naukowych.

Jest to

wynik panującego jeszcze analfabetyzmu,

zwalczanego ostatnio wszelkiemi możliwemi środkami ale mimo to jeszcze niezupełnie wyrugowanego z środowisk wiejskich i przedmiejskich.

Przed kilku tygodniami bardzo wielu obywateli łódzkich otrzymało pocztą lakoniczny inserat treści następującej:

— **„Horoskop życia gratis! Proszę napisać na posterestante, Monachjum".**

Oczywiście, że znalazło się wiele osób, które zapragnęły skorzystać z nadarzającej się okazji bezpłatnego otrzymania horoskopu.

Jak nam komunikują niektórzy czytelnicy, po wysłaniu zamówienia do Monachjum, otrzymali oni odpowiedzi następujący anonimowy list:

— „Ścigają cię dotychczas nieszczęścia, ale dzięki wytrwałości utorowałeś sobie drogę do lepszego losu. Wszystko zależy od ciebie — pamiętaj!

Czy zechcesz dopomóc przeznaczeniu?

Urodziłeś się pod dobrą konstelacją, jednak strzeż się wrogów.

Gdyby Venus skrzyżować się z drogą twej planety, czego się należy spodziewać, to czeka cię

wielkie szczęście w miłości.

Saturn również zapowiada ci powodzenie.

Grupa cyfr dnia twych urodzin jest pomyślna i znajduje się pod znakiem Jowisza.

W najbliższym czasie oczekuje cię wielka zmiana.

Zdaje się, że przyczyna tej zmiany nadejdzie z zagranicy, w każdym razie z dalszych okolic.

Jeżeli nie ominiesz tej okazji spotka cię wielkie szczęście".

Na tem kończy się ów „gratisowy horoskop".

Nic on właściwie nie mówi, a jednak zawraca głowę, odrywa ludzi pilnych od pracy, mami ich głowy konjunkturą i jakiemś „szczęściem z zagranicy".

Ale na to szczęście nie trzeba długo czekać, bo oto po upływie kilku dni ci sami ludzie otrzymują drugi list z zagranicy znaną marką.

W kopercie tkwi prospekt loteryjny następującej treści:

— **„Szanowny panie! Każde powodzenie w życiu trzeba zdobyć wytrwałością. Żołnierz, który rzuca broń, ponieważ przez jedną bitwę nie został generałem, nie jest żołnierzem i pan zatem także nie może zrezygnować ze swych pretensji do szczęścia".**

A więc — zagadka się wyjaśnia...

Anonimowa instytucja w Monachjum, wysyłająca gratisowo horoskopy, pozostaje w ścisłych stosunkach z jakimś przedsiębiorcą loteryjnym, któremu posyła odpowiednie adresy.

Oczywiście, że podobny sposób szantażu niegodny jest uczciwego kolektora zagranicznego, który działając na najniższe instynkty ludzkie, wyłudza od nich pieniądze w nieuczciwy sposób.

Poważniej przedstawia się sprawa

znanych na bruku łódzkim listów łańcuchowych,

które krążą od domu do domu w wielkiej ilości.

Pewnego dnia poczta jako nieświadoma lub mimowolna pośredniczka zabobonu, wręcza adresatowi następujący list:

— **„Jeżeli nie wyśle (pan lub pani) tego listu, przepisanego 9 razy do dziewięciu osób i jeżeli przerwie (pan lub pani) ów łańcuch magiczny — w takim razie dziewiątego dnia spotka cię wielkie nieszczęście".**

Cały szereg osób zabobonnych podjęło tę nietylko bezużyteczną, ale wręcz szkodliwą pracę pisania i wysyłania idjotycznych „magicznych" listów

Zdarzały się wypadki, że ludzie zirytowani w pierwszej chwili, prześladowani zabobonnem wierzeniem, czekali w najwyższem zdenerwowaniu na mające ich spotkać nieszczęście, lub

sami usiłowali je wywołać, aby położyć kres tym trwogom.

Niedawno w ostatniej chwili

uratowano od samobójstwa

ofiarę takiego listu łańcuchowego

Magiczny łańcuch zabobonów należałoby więc raz na zawsze przerwać i głupie jego ogniwa rozrzucić tak, aby już nigdy nie mogły się połączyć.

— AA.

Zbrodnia rzekomych „globtrotterów".

Podawali się za studentów i, korzystając z gościny, rabowali.

Buczac, 22 października.

W ubiegłą sobotę zjawili się w Buczaczu dwaj podróżnicy przedstawiający się wszędzie jako studenci uniwersytetu, którzy wyruszywszy z Kielc, udają się w podróż po całej Polsce z wycieczką krajoznawczą.

Między innemi przedstawili się tut. profesorowi gimn. p. Ch., a ten po obejrzeniu ich dokumentów, które były w zupełnym porządku i ugoszczeniu — **polecił ich listownie znajomej nauczycielce we wsi Soroki, których wycieczkowicze mieli zamiar udać się.**

Nauczycielka w Sorokach, p. M., otrzymawszy doręczony jej list, przyjęła gościnnie obu studentów, a gdy rano powróciła ze szkoły, nie zastała **swych gości, jak również zegarka i pierścionka, który zniknął z szuflady.**

Zawiadomiona o tym wypadku policja udała się w pościg za wdzięcznymi gośćmi i zastała ich w Potoku Złotym **we dworze. Po przeprowadzonej rewizji odebrano im rewolwer i nóż i jako podejrzanych o kradzież odstawiono w towarzystwie posterunkowego do Buczacza.**

W czasie drogi pieszej (18 klm.) w miejscu bezludnem napadli eskortowani na policjanta, raniąc go strzałem rewolwerowym w prawe ramię, poczem rzucili się do ucieczki. Broczący krwią posterunkowy zdołał oddać jeszcze kilka strzałów, a rzuciwszy się w pogoń, przytrzymał jednego z nich i skutego doprowadził do komisarjatu.

Aresztowany posiadał przy sobie większą ilość dokumentów, opiewających na nazwisko S. Szymanowicza. Pozostaje w tutejszych aresztach policyjnych.

Drugi zbieg nazwiskiem Marjan Śliwiński, rzekomo z Kielc, po dokonaniu usiłowanego morderstwa ukrywa się w lasach obok Zaleszczyk m. i Jazłowca, gdzie patrole policyjne przeprowadzają obławę.

Bałamut na ciężkich robotach.

Prześladowca pięknej blondynki osiem godzin szatkował mięso na serdelki.

Z Warszawy donoszą nam:

Jedną z najpopularniejszych postaci w Mokotowie jest p. Jan J-ski, właściciel pierwszorzędnej wytwórni wędlin i sklepu przy ul. Marszałkowskiej w pobliżu Koszykowej.

Energiczny ten obywatel sumienną pracą zdobył sobie powszechne zaufanie. Obecnie pan J-ski jest człowiekiem zamożnym i szczęśliwym. Ma wyjątkowo przystojną żonę blondynkę i dwie małe pociechy.

A teraz z innej beczki.

Zamieszkały przy ulicy Złotej p. Roman W-icz, właściciel przedsiębiorstwa technicznego czuje nieprzezwyciężony pociąg do blondynek. Co ten lowelas nabałamucił cudzych żon, narzeczonych, rozwódek, wdów i sierot — tego na wołowej skórze nie spisze.

Aż wreszcie wpadł i to paskudnie. Roman zaczepił na Marszałkowskiej urodziwą blondynkę.

Uciekała, więc ścigał ją wytrwale. Wsiadła do taksówki, a on do drugiej.

W ten sposób zajechali do Mokotowa na ulicę Puławską. Blondynka weszła do bramy, potem na I piętro — pan Roman za nią.

Otworzyła drzwi, a kawaler wpakował się do przedpokoju.

I nagle stała się rzecz nieoczekiwana: Jak z pod ziemi zjawił się barczysty mężczyzna. Był to p. Jan J-ski.

— Czem mogę służyć?—zagadnął.

— Jasiu — odezwała się żona — ten pan którego nie znam, prześladuje mnie od dwóch godzin.

— A to dobrze się składa — odrzekł właściciel masarni — bo właśnie na nocnej zmianie brak mi czeladnika.

Sprowadził osłupiałego gościa do warsztatu, kazał mu zdjąć marynarkę, ubrał go w fartuch i postawił przy maszynie do siekania mięsa na serdelki.

Pan Roman do godziny 6-ej rano obracał kołem w pocie czoła.

Trzy bataljony amazonek

wzmogą siłę militarną republiki Peru.

Jak wiadomo związek feministek peruwiańskich wniósł do parlamentu petycję, domagającą się wprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej dla kobiet.

Wedle zdania południowo - amerykańskich dam, kobieta nadaje się do wszelkich ordzajów broni.

Odznacza się zaś większą odwagą od mężczyzn, a wytrwałość rodu żeńskiego jest bardzo wielka.

Związek feministek zamierza sformować na próbę bataljon piechoty, jazdy i artylerji.

Kobieta-wampir.

Tragedja dyplomaty węgierskiego.

Nieszczęśliwa miłość do awanturnicy rosyjskiej.

Korpus dyplomatyczny w Konstantynopolu zelektryzowany został wiadomością, że sekretarz poselstwa węgierskiego, 28-letni Mikołaj Terasy, popełnił przed kilku dniami samobójstwo.

Dopiero po pogrzebie zbadano tajemnicę zagadkowej śmierci młodego, dzielnego człowieka, który wpadł w sidła kobiety-potwora.

Przed kilku miesiącami poznał Terasy w jednym z nocnych lokalów pewną arystokratkę rosyjską.

Pokochał ją gorącą miłością młodzieńczą.

Awanturnica rosyjska odpłacała mu wzajemnością póki posiadał pieniądze.

Lecz środki finansowe prędko się wyczerpały.

Wtedy począł Terasy robić długi.

Będąc w wielkich kłopotach finansowych, spróbował szczęścia w hazardzie i w przeciągu dwu godzin przegrał 3000 tureckich funtów, na które nie miał już pokrycia.

W takiej właśnie chwili oznajmiła mu potworna kobieta, iż nie może utrzymywać stosunków ze zrujnowanym człowiekiem i zostaje przyjaciółką ormiańskiego kupca.

Przejścia te wepchnęły samobójczą broń do rąk młodego dyplomaty.

(29

JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

— A więc myli się pani stanowczo — odrzekł po chwili. — Przedewszystkiem co do samej istoty sprawy. Morderstwo, o którem mówimy, nie jest morderstwem wyrafinowanym. Zdaje się, że niema prostszego sposobu pozbawienia człowieka życia, aniżeli przy pomocy naciśnięcia cyngla. Co się zaś tyczy owej „niezdolności" kobiet, to kroniki kryminalistyczne stwierdzają, że kobiety — zbrodniarki są bardziej wyrafinowane w swych zbrodniach, bardziej okrutne, aniżeli mężczyźni.

— Być może...

— Jedną tylko poważną wątpliwość widzę w tej sprawie, a mianowicie, czy kobieta miałaby tyle siły — fizycznej a poniekąd i moralnej — by znieść trupa ze schodów, przejść z nim przez dość obszerne podwórze, a następnie wciągnąć go na czwarte piętro i ułożyć na strychu... Ale tu wypływa nowa okoliczność: dozorca twierdzi, że około godziny jedenastej, to zn., gdy Kranc był już z kobietą na górze, otworzył bramę jeszcze jednej niewieście...

Irka zatailła oddech w piersiach. Wiedziała przecie aż zbyt dobrze, kim była owa „druga niewiasta".

— Jest więc rzeczą możliwą — ciągnął dalej Lot — że obie kobiety zamordowały Kranca i spólnemi siłami zawlokły trupa na strych. Takie jest moje zdanie w tej sprawie i sądzę, że odpowiada ono mniejwięcej prawdzie...

W przedziale zaległa cisza, przerywana jedynie chrapaniem starszej damy, która oparłszy głowę o poręcz, spała sobie najspokojniej w świecie.

Irka, chcąc przerwać rozmowę, która poczęła ją coraz więcej denerwować, przeprosiła Lota, mówiąc, że ma ochotę się zdrzemnąć. Wtuliła głowę w wiszące na haku futro i przymknęła powieki.

Mimo jednak ogarniającej ją senności, nie mogła zasnąć. Była niezwykle zdenerwowana i rozdrażniona.

Żałowała, że wdała się w rozmowę z nieznajomym mężczyzną, że omal nie zdradziła się, iż ta ponura „zagadka czerwonej garsonjery" nie jest jej zupełnie obca.

Dziwne, że Lot nie poznał nic po tym okrzyku, który za jakąś nadludzką sprawą, wyrwał się jej z ust.

Podniecona wyobraźnia przesuwała Irce przed oczami taśmę jakichś okropnych scen, które wzbudzały w dziewczynie dreszcz grozy i nieokreślonej obawy.

Widzi więc leżące na strychu zwłoki Rudolfa Kranca z rozpłataną czaszką i z poszarpaną klatką piersiową. Widok tak wstrząsający, że całą siłą woli wstrzymuje się, by nie wybuchnąć spazmatycznym płaczem. Wspina się po schodach. Długo, długo. Nieskończoność stopni, coraz ich więcej wyziera z ciemnej przepaści klatki schodowej. Wreszcie jest już na górze — przed drzwiami, gdzie wisi mosiężna tabliczka z napisem: „Rudolf Kranc".

A potem —wystrzał rewolwerowy, donośny jak eksplozja i krzyk kobiety.. Śmiertelna cisza, trwająca chwilę, ułamek sekundy i znów wystrzał, a po nim — słaby już krzyk kobiety, jakby przed śmiertelne rzężenie, ostatni jęk... Słyszy jeszcze ten szybki tupot silnych, męskich nóg...

Więc jak? Kobieta zamordowała? Niemożliwe, niemożliwe... Jakaś dziwna niezrozumiała zagadka, tragiczny węzeł, którego, zda się, nikt nie rozwikła..

Irka stara się koniecznie zasnąć, ale nie może. Gdyby ten policjant ze swojemi świdrującemi oczkami wyszedł stąd nareszcie, czułaby się znacznie lepiej... Krępuje ją jego obecność, choć nie zdaje sobie sprawy — dlaczego. Chętnie przeszłaby do innego przedziału, ale wyglądałoby to jakoś niezręcznie.

Nagle rozległ się świst, wydobywającej się z pod wagonów pary. Pociąg począł zwalniać biegu, wtaczając się na stacje.

— Kalisz! Kalisz! — anonsował donośnie konduktor.

Owa poważna matrona obudziła się i, obładowana walizkami i pakunkami, wyszła z przedziału. Po krótkim postoju pociąg ruszył dalej.

— Pani jakoś straciła humor — odezwał się Lot.

— Zdaje się panu.. Jestem tylko bardzo senna...

— Ach, tak... — uśmiechnął się policjant. — A ja jeszcze nie skończyłem mego opowiadania o „zagadce czerwonej garsonjery", utknąłem w najciekawszym miejscu.

— To nic — odparła niedbale — skończy pan przy okazji. Jeszcze mamy przed sobą kilka godzin podróży..

— Wolę skończyć teraz — odparł Lot poważnym głosem.

— Więc słucham — rzekła, zdziwiona jego tonem.

— Zapomniałem pani zaznaczyć, że jedną z tych kobiet, które odegrały rolę owej tragicznej nocy, policja ma już w ręku...

— Tak?

— Tak jest...

Spojrzał na nią badawczo, chcąc widocznie zobaczyć, jakie wrażenie wywołują jego słowa.

— A kim jest ta kobieta...

Nie odpowiedział odrazu. Dopiero po chwili wycedził:

— Nazywa się... Irena Bertonówna...

(D. c. n.)

35 miljonów wyrazów
zawiera słownik chiński, jaki otrzymała Liga narodów.

Delegat chiński do Ligi narodów, p. Chu, oznajmił w długiej, kwiecistej mowie zgromadzonym, iż rząd Chin postanowił ofiarować Lidze pewien dar. Zebrani delegaci z niecierpliwością czekali ciekawi, jakiż to może być dar tak uroczyście zapow. Ciekawość ich zmieniła się jednak w zdumienie, gdy pan Chu oznajmił, ż ebędzie to słownik, który rząd chiński ofiarowuje dla bibljoteki Ligi.

Słownik? To wszystko? — myśleli sobie dyplomaci i wzruszyli ramionami. O jeden słownik tyle hałasu? Nie mogli zrozumieć, dlaczego pan Chu tak uroczyście zapowiada tak drobny podarek. Mimo to pokwitowali ów dar dziękczynnym listem, i na tem skończyła się chwilowo cała sprawa.

Niedawno zatrzymał się, będąc przejazdem w Genewie znany badacz Chin Lionel Gills, dyrektor zbiorów chińskich w British Muzeum. Uczony ten odwiedził bibljoteczkę Ligi i spytał bibljotekarza, czy mógłby zobaczyć nowy słownik chiński. Bibljotekarz odparł, że zapowiedziany dar jeszcze nie nadszedł. Na pytanie Gillsa, gdzie zamierzają umieścić bibljotekarz pokazał mu półkę, na której obok innych słowników było miejsce jeszcze na kilkadziesiąt tomów. Lionel Gills nie mógł powstrzymać się od śmiechu:

— Będzie tu trochę za mało miejsca dla nowego słownika — powiedział. — Być może, że zainteresuje pana wiadomość, że wielki słownik chiński składa się z 80 tys. tomów. Jest to więc największe pod względem rozmiarów dzieło w literaturze całego świata. Istnieje też wyciąg z tego słownika, zawierający 1200 tomów. Wyciąg ten posiadamy w British Museum i zajmuje on całą jedną salę.

Można sobie wyobrazić zdumienie bibljotekarza po wysłuchaniu tej wiadomości.

Olbrzymi słownik nie jest jeszcze całkowicie wydany. Druk jego rozpoczęto jeszcze na długo przed wojną i obecnie gotowa jest trzecia część tego olbrzyma.

Tytuł jego brzmi: „K'ang Hai Ku Chin t'u Shu Chi Cheng Chman", co znaczy: „Wyczerpująca książka K'ang Hai o czterech częściach literatury".

Cztery części literatury to: filozofja, historja, beletrystyka i wiedza techniczna.

W dziele ten jest 120 miljonów stronic i 35 miljardów wyrazów.

W jaki sposób bagatelka ta zostanie przewieziona do Genewy, trudno odgadnąć. Łatwiej chyba byłoby przenieść wieżę Eiffla z Paryża do Szwajcarji.

Arcybiskup, który zaleca spodnie zamiast krótkich sukienek.

Energiczny arcybiskup szwedzkj Natan Söderblom już często zadziwiał świat swemi oryginalnemi sentencjami, wygłaszanemi na rozmaite tematy. Zeszłej niedzieli miał on groźne kazanie w starym kościele w Waksholmie.

Kazanie to zrobiło olbrzymie wrażenie na obecnych.

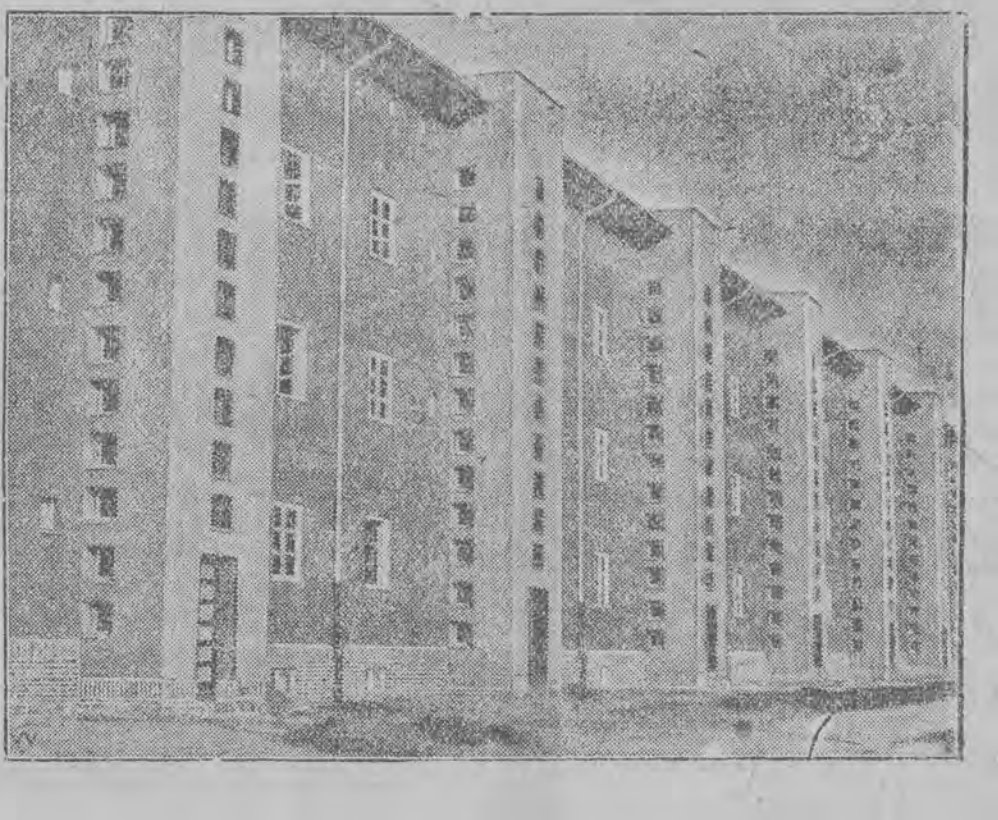
Nazajutrz już w całej Szwecji mówiono o tej jego mowie. Arcybiskup bowiem grzmiał na kazaniu przeciw krótkim sukienkom.

— Kiedy spotykamy się np. w przedziale kolejowym z młodą panienką, która napróżno obciąga kawałek szmatki, mający przedstawiać spódniczkę, chcąc zakryć kolana, odczuwam litość dla tej istoty i nie rozumiem dlaczego krawcowa nie uszyła jej trochę dłuższą.

Nie ośmielam się wogóle nic mówić przeciw władczyni, jaką jest moda damska, ale krótkie spódniczki są naprawde okropne.

Czyż nie lepiej byłoby z punktu widzenia hygjeny i wygody przejść już otwarcie do noszenia spodni? Przeciwko władzy mody nie może nic nawet zdziałać władza kościoła.

Damy szwedzkie noszą dalej krótkie sukienki i nawet wielebna małżonka arcybiskupa nie myśli o włożeniu męskiego ubrania.



Takie domy budują teraz w Niemczech.

Rozstrój nerwowy i zmienne oczy
oto zawodowe choroby artystów filmowych.

Na co narażone są gwiazdy ekranu.

Przedwczesny zgon Rudolfa Valentino dał sposobność lekarzowi florydzkiemu, dr. Lee, do uwag nad niebezpieczeństwem, na jakie narażone są gwiazdy filmowe.

Jakkolwiek stosunki pracy przy filmowaniu nie są bezpośrednią przyczyną t. zw. **chorób zawodowych**, to jednak im można przypisać pewne niedomagania organizmu, które pod pewnemi warunkami mogą sprowadzić nawet śmierć przedwczesną.

Jeżeli — pisze dr. Lee — powiedzie się artyście filmowemu zdobyć popularność, to tylko dzięki ciągłej pracy przy rażącem, białem świetle lamp elektrycznych, a pierwszym tego skutkiem jest **znużenie oczu i zaburzenia wzrokowe, wywołujące podniecenie nerwów, a zwłaszcza bezsenność**. Dyrektorzy i reżyserowie filmowi radzą w takich razach używanie ... ciągu ze stroju babrowego dla ulżc... bólom oczu, gdyż o przerwaniu produkcji filmowej nie może być mowy.

Artysta więc, jest zmuszony pracować dalej w niezmiernie rażącem świetle, a tymczasem rozstrój nerwowy wzrasta i artysta staje się coraz wrażliwszym. Niestety, te ostrzeżenia, dawane przez przyrodę, są tłumaczone opatrznie. **Ta wzrastająca wrażliwość tłumaczona jest, jako rozwój temperamentu artysty, zwiększający jego wartość.** I trwa to dopóki organizm nie osłabnie do tego stopnia, że już nie jest w możności oprzeć się chorobie poważniejszej.

Bez wątpienia uwagi dr. Lee są słuszne. Do śmierci przedwczesnej Valentina lub samobójstwa Maxa Lindera przyczyniło się z pewnością rozdrażnienie nerwowe, którego źródłem stały się zaburzenia wzrokowe, wywołane koniecznością pracy w nieznośnie rażącem świetle. Wspomniany Max Linder przechodził przecież z tego powodu **ciężką chorobę oczu**.

Rozdrażnienie to doprowadza artystów filmowych do szukania ukojenia w **alkoholu, kokainie lub morfinie**, co jeszcze bardziej osłabia organizm i czyni go nieopornym na choroby. Z drugiej wszakże strony na natury słabe, do jakich np. należał Valentino, działają też zarobki ogromne, zdobywane, na scenie filmowej, skłaniając je do wybryków, podkopujących zdrowie.

Wszak miasto filmowe Hollywood, pod Los Angeles, **głośne jest z orgji**, które kończyły się już nieraz dramatami, opisywanemi szeroko przez prasę amerykańską.

Co się tyczy przedstawicielek płci pięknej, występujących na scenach filmowych, to nie wolno im przekroczyć **wagi kontraktowej 130 funtów**, jeżeli chcą grać rolę bohaterek dramatów, bo jakże wyglądałaby dziś bohaterka taka z okazalee rozwiniętym biustem? Muszą więc wciąż wysilać się na to, aby nie przybyło im na wadze, albo też przejść do ról „starych" cioci lub matek to zaś nie zawsze jest przyjemne.

Co to jest reumatyzm
i jak postępować, by złagodzić bóle?
Kilka dobrych rad dla cierpiących na tę chorobę.

Pora jesienna nie sprzyja tym, którzy cierpią na reumatyzm. Bóle stają się wtedy dokuczliwsze i trwają dłużej. Jak im zaradzić? Chcąc na to odpowiedzieć trzeba przedewszystkiem wyświetlić, jaką jest przyczyna tej choroby.

Otóż nazwa reumatyzm oznacza pewną grupę uszkodzeń w zdrowiu, które — w mniejszym lub większym stopniu, uzależniać się zwykło od wpływów atmosferycznych i klimatu. Pod wyobrażeniem zachorzeń kości i stawów kryje się właściwie tylko chroniczny reumatyzm stawów.

Co się zaś tyczy muskułów, to nie da się zaprzeczyć, że niemałe znaczenie mają tutaj w wielu wypadkach także przyczyny jak wilgoć, zimno, przeciągi. Z drugiej zaś strony wiele z tych bolesnych ataków, które określać się zwykło mianem reumatyzmu, nie mają z temi przyczynami nic wspólnego. I tak brać się zwykło nerwobóle za reumatyzm albo bóle stawów i muskułów, pochodzące ze zbytniego natężenia przy ciężkiej pracy.

Objawy reumatyzmu muskułów ujawniają się w bólach muskułów; już nie funkcjonują prawidłowo. Zachorzenie stosownie do powodów występuje często nagle i znika; choć bywa i tak, ze reumatyzm powraca i staje się czemś chronicznem.

Zachorzenie może się rozprzestrzenić na tułów, także i bóle objawiają się nietylko w stawach i ściegnach. Często dotyka też głowy.

Reumatyzm muskułów w ramionach wzdłuż pleców, to znów reumatyzm muskułów klatki piersiowej, a zwłaszcza głowy, sprowadza dolegliwości bardzo bolesne.

Najważniejszymi czynnikami uśmierzenia aktualnych bólów reumatycznych są: spokój bezwzględny i ciepło. Oprócz tego zaleca się masaż i elektryzacje. W pewnych wypadkach potrzebne też są lekarstwa tak zwane „wewnętrzne", do zażywania.

Poduszki elektryczne najlepiej uśmierzają ból. Niezłe są też nacierania oliwą chloroformową, spirytusem kamforowym lub mrówczanym. Czasem pomaga plaster rigoletowy. Ale najbardziej zaleca się spokój i ciepło. Jeśli ... stosowaniu tych środków bóle nie ustają, należy wezwać lekarza.

Smierć przewódcv amerykańskich socjalistów.



W Stanach Zjednoczonych zmarł w 71 roku życia Eugen Debs, szeef partji socjalistycznej. Był on pięciokrotnym kandydatem na prezydenta Stanów. Podczas wojny skazany został za agitację pacyfistyczną na 10 lat więzienia.

Alfons XIII zbiera narzędzia mordów.
Upodobania i zbiory króla hiszpańskiego.

Panujący miewają ciekawe kaprysy i zamiłowania, często zupełnie nic nie mające wspólnego z ich dostojeństwem. Bywali też monarchowie, z niezwykłą werwą pracujący w ogrodach, karmiący drób lub dojący krowy; bywali inni, którzy zajmowali się kulturą kwiatów; a zdetronizowany Wilhelm II oddawna za największą przyjemność uważa rąbanie drzewa.

Inni znowu monarchowie — dziś jeszcze panujący — oddają się bądź sportom, jak wyścigi, czy automobilizm, bądź też poddają się innym oryginalnym skłonnościom, jak np. zbieranie znaczków, monet itp

Tak np. król włoski Emanuel zbiera monety; Albert belgijski jest wielkim miłośnikiem mechaniki i specjalnie interesuje się sprawami lokomotyw. Te same zresztą zamiłowania, co król Albert zdradzał dawny król bułgarski Ferdynand; bardzo też interesuje się niemi angielski następca tronu.

Lecz co do oryginalności zamiłowania bije wśród panujących rekord król hiszpański, Alfons XIII, który ze szczególnem zamiłowaniem zbiera wszelką broń, bomby itp., przy których pomocy dokonywano nań w ciągu lat wielu zamachów.

Tak np. gdy po pobycie w Paryżu ubiegłej wiosny Alfons XIII udał się do Londynu i dowiedział się tam, że w stolicy Francji był na niego spisek, przy którym użyć miano jakichś nowego systemu rewolwerów, król prosił o dokładny opis tej broni i o jeden jej egzemplarz.

Najczęściej spiskowano przeciw królowi hiszpańskiemu na gruncie paryskim, głównie zaś w wyniku tych spisków rzucano w jego powóz bomby. Król zawsze bardzo skrupulatnie kazał sobie dawać do zbiorów odłamki tych bomb. Dzięki tej właśnie skrupulatności w zbiorach Alfonsa XIII znajduje się między innemi wielce oryginalnemi rzeczami szkielet konia, który zginął podczas madryckiego zamachu na króla w r. 1906 w dniu ślubu jego.



Plan budowy stadjonu sportowego przy ul. Wodnej.

Stadjon ten stanie się częścią wielkomiejskich płuc.

Łódź, 23 października.

Jak już onegdajszy „Express" doniósł, długoletnie starania, mistrza Łodzi, o dzierżawę reszty niezabudowanego placu od boiska aż do ul. Nawrot uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem.

Łódź sportowa otrzyma pierwszorzędną placówkę sportową, w samem śródmieściu. Placówka ta będzie jednocześnie cząstką płuc wielkomiejskich, jakich w Łodzi brak zupełny.

Dowiadujemy się z kompetentnego źródła, że Klub Turystów, w którego energię i przedsiębiorczość każdy wierzy a bezprzykładna ofiarność dokona reszty, iż jeszcze w r. b. cały ten wielki plac zostanie ogrodzony i jednocześnie rozpoczęte zostaną prace meljoracyjne i niwelacyjne.

Plac ten zostanie podzielony w ten sposób, że dotychczasowe boisko piłki nożnej wraz z wszystkiemi urządzeniami pozostanie nietknięte. Będzie ono służyć za boisko treningowe i do rozgrywania meczów B i C-klasowych.

Nowy zaś plac zajmie boisko główne, które będzie zbudowane wzdłuż ul. Wodnej, a więc obie bramki zostaną ustawione, jedna na południowym, druga na północnym jego końcu. Plan ten usunie dotychczasową niewygodę, grania przeciw słońcu, wpływającemu bardzo ujemnie na wyczyny drużyn.

Dookoła głównego boiska zbudowana zostanie pierwszorzędna bieżnia, wysypana żużlą, a obok niej szatnie i place oraz przyrządy dla siatkówki i koszykówki i wreszcie skocznie i place do rzutów dyskiem, oszczepem i kulą.

Najgłówniejszą jednak, poza wyżej opisanemi rzeczą, będzie 8 kortów tenisowych, którym Klub Turystów zamierza największą uwagę poświęcić.

Korty te mają być zbydowane według najnowszych wymagań i swą jakością mają one pobić wszystkie, jakie Łódź posiada.

Cały zaś plac ze starem boiskiem włącznie, będzie obsadzony drzewami, najprawdopodobniej topolami, które pięknym wieńcem cały ten wielki plac otoczą, stając się, jak to już powyżej zaznaczyliśmy, upiększeniem dzielnicy i częścią płuc wielkomiejskich.

Taki stadjon, to dzieło wielkie, jednakże jego budowa spoczywa w takich rękach, którym należy bezwzględnie zaufać i wierzyć, że Klub Turystów, jeżeli raz coś przedsięweźmie, to i z powodzeniem do końca doprowadzi.

Szczęść Boże!



Armja angielska próbuje ostatnio wprowadzić auta ciężarowe na sześciu kołach. Zadaniem takich wozów jest lepszy rozkład ciężaru, aby lepiej konserwowała się szosa.

Kalendarzyk sportowy na dziś i na jutro.

Łódź, 23 października.

W dniu dzisiejszym na boisku ŁKS. o godz. 2-ej popoł. odbędzie się druga runda zawodów lekko-atletycznych o mistrzostwo hufca harcerstwa polskiego. W programie konkurencje dla pań.

O godz. 2.30 popoł. na boisku WKS. zawody w piłkę nożną między G.M.S.—Hakoahem.

W **niedzielę rano** na boisku WKS. o godz. 10 rano dalszy ciąg zawodów lekko atletycznych S .S. „Union" w programie bieg 5 klm.; na boisku Sokoła w Zgierzu o godz. 11 rano mecz T.U.R. — Sokół, sędzia p. Wardęszkiewicz. — O godz. 12 na boisku ŁKS. przedmecz zawody o mistrzostwo finałowe kl. „C" między Ł.K.S. III — Burzą pabjanicką, zaś o godz. 15 na tym samym boisku mecz o mistrzostwo kl. „B" (finałowe) między Ł.K.S. II — W.K.S. O tej samej godzinie na boisku przy Wodnej zawody w piłkę nożną między warszawską Legją — Kl. Turystów, przedmecz St. im. Słowackiego — Turyści II. Sędzia na mecz p. Fiedler, na przedmecz p. Binke. W Pabjanicach godz. 14 P.T.C.—Siła, sędzia p. Pędzimąż, w Zgierzu o godz. 14.30 Widzew — Sokół, sędzia p. Andrzejak.

W Piotrkowie o godz. 15 mistrzostwo kl. „C" Concordia — Pogoń (Łódź) Sędzia p. Krahulec. Pozatem o godz. 10 rano na boisku Ł.K.S. „Dzień biegów Ł.K.S.".

6,000 spółzawodników

bierze udział w biegu rozstawnym K. O. P.

Bieg rozstawny korpusu ochrony pogranicznej, który zgromadził aż 6.000 zawodników rozpoczął się w środę o godz. 6 popo. Bieg ten trwać będzie 10 dni. Sztafeta północna przebyła w ciągu pierwszych sześciu godzin 83 klm. i znajdowała się w miejscowości Holny o 10 klm. od Salji. W czasie biegu padał śnieg, mimo to jednak sztafeta biegnie szybciej niż w roku ubiegłym. Sztafeta południowa przebyła w ciągu pierwszych 6 godz. 83.5 klm., a zatem szybciej od sztafety północnej. Znajdowała się wówczas koło wioski Brzyż o 6 klm. na północ od Skały t. j. o 1 klm. od granicy powiatu bornarowskiego. Pogoda dopisuje w zupełności.

Królowa kortu o królach na tronie.

Zuzanna Lenglen o swych koronowanych znajomych

Królowa tennisu, Zuzanna Lenglen, ogłosiła swoje wrażenia ze znajomości z najznakomitszymi monarchami świata.

Według niej król angielski jest typowym przedstawicielem swej rasy. Ubrany bez zarzutu, wykwintnie uprzejmy bez nadmiernej serdeczności.

Królowa ma w sobie tyle majestatu, że gdyby nawet jechała incognito skromny autobusem po ulicach Londynu, każdy poznałby w niej monarchinię.

Hiszpańska para królewska — to dwoje południowców o żywiołowym temperamencie. Po trzech minutach rozmowy z królem Zuzanna miała wrażenie, że zna go lata całe.

W r. 1923 podczas matchu w San-Sebastjan, kiedy Zuzanna zmęczona upałem, musiała przerwać grę, król sam przyniósł jej szklankę rumu i odesłał i ją i jej przeciwnika, szampiona hiszpańskiego własnym automobilem do domu, sam zaś pojechał skromną taksówką.

Zgromadzone tłumy na widok automobilu królewskiego wznosiły okrzyki: — Olé el rey! Ole-ole! (Niech żyje król!), a wojsko oddawało honory należne monarsze.

Jako tennisiste Zuzanna stawia najwyżej eks-króla Portugalji, Manuela.

Podziwia jego zimną krew zarówno w tennisie jak w bakaracie, któremu oddawał się z upodobaniem w kasynie w Cannes. Nie zapomniała dodać, że jest to najlepszy mąż pod słońcem.

Niesłychany, międzynarodowy skandal sportowy.

Rekord światowy Haliny Konopackiej nie został zatwierdzony

przez Międzynarodową Federację kobiecą, na skutek protestu niemieckiego, że do obwodu dysku brakowało... 5 milimetrów!

Paryskie codzienne pismo sportowe „L'Auto" z dnia 2 września przynosi sensacyjną wiadomość: Rekord światowy w rzucie dyskiem — 37 mtr. 71 cm. **ustanowiony przez polkę Halinę Konopacką na igrzyskach kobiecych w Goeteborgu nie został zatwierdzony przez międzynarodową federację kobiecą, ponieważ został założony protest z powodu wadliwej konstrukcji dysku. Po rozpatrzeniu protestu okazało się, że obwód dysku jest mniejszy od przepisowego o 5 milimetrów.**

Z powyższego powodu, jak się dowiadujemy, nie figurował na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Paryżu, w programach goeteborski rekord Konopackiej.

Ogólnie zastanawia fakt, dlaczego Szwedzi nie zawiadomili o proteście delegację polską. Protest wniósł delegat niemiecki.

Jak się dalej dowiadujemy, z decyzji tej wyniesie PZLA jaknajdalej idące konsekwencje.

Wiadomość o nie zatwierdzeniu rekordu Konopackiej wywołała w polskim świecie sportowym kolosalne wrażenie.

Międzypaństwowy mecz Polska—Austria

nie odbędzie się w Łodzi,

lecz w grodzie podwawelskim.

Uwarunkował to związek austrjacki.

Odnośnie podanych wiadomości we wczorajszej prasie łódzkiej, jakoby międzypaństwowy mecz Polska — Austrja miał się odbyć w naszem mieście dowiadujemy się następujących szczegółów:

Mecz z Austrją został zakontraktowany na dzień 7 listopada i może się odbyć w Krakowie. Uwarunkowali to austrjacy bowiem żądają oni tylko 500 dolarów za to spotkanie.

Jeśli mecz odbędzie się w Krakowie drużyna reprezentatywna Austrji wyjeżdża z Wiednia w sobotę w porze obiadowej i przybywa do grodu podwawelskiego wieczorem. Z powrotem drużyna jest we Wiedniu w poniedziałek nad ranem. Kalkuluje się to związkowi austrjackiemu

ze względu na djety,

które musi dać graczom. Widzimy więc, że dogodna komunikacja Wiedeń—Kraków odgrywa tu pierwszorzędną rolę.

Treść depeszy, jaką nadesłała najwyższa magistratura piłkarska PZPN. do łódzkiego OZPN-u czy zgadza się na spotkanie Polska — Austrja w Krakowie za sumę 500 dolarów należy rozumieć tak, że o ile będzie deficyt z tego meczu pokryje go w części i związek łódzki. **Depesze o podobnej treści otrzymały wszystkie związki okręgowe**

Dalej dowiadujemy się, że w skład **reprezentacyjnej drużyny polskiej nie wejdą gracze Pogoni i Warty, które to drużyny w dniu tym rozgrywają zawody o mistrzostwo Polski w Poznaniu.**

Ze względu na to, iż w Wiedniu odbędą się w tym samym dniu międzypaństwowe zawody Austrja—Szwecja, zawody z Polską przypuszczalnie rozegra drugi garnitur austrjacki.

Tak więc, nie należy się łudzić, że ciekawie zapowiadające się to spotkanie odbędzie się w Łodzi

Wielkie zawody strzeleckie w Łodzi.

Dowiadujemy się, że w dniu 31 października i 1 listopada w Łodzi odbędą się wielkie zawody strzeleckie o mistrzostwo senjorów, pań i młodzieży do lat 18. Zawody te odbędą się równocześnie z otwarciem strzelnicy (urządzonej na wzór europejskich) 50 metrowej na boisku łódzkiego klubu sportowego. Warunki byłyby następujące: broń małokalibrowa, precyzyjna, francot i mauser oraz walther. Do zawodów dopuszczeni będą wszyscy chętni.



Jak została zgnieciona opozycja w Moskwie

Chytry podstęp Stalina.

Moskwa, 22 października.

Warunki, w których odbyła się likwidacja akcji opozycyjnej Zinowjewa, Trockiego i innych, spowodowały zupełną klęskę kierowanej przez nich opozycji.

Jak wiadomo, Stalin i jego zwolennicy użyli podstępu w celu wyprowadzenia przywódców opozycji w pole.

Kiedy około 10 października r. b. ujawniły się poważne rozbieżności zdań w gronie przywódców opozycji, zwróciło się do nich biuro polityczne partji z propozycją zawarcia kompromisu, za przestania walki, oraz likwidacji nieporozumień pod warunkiem podpisania zredagowanego w biurze politycznem aktu skruchy.

Ponieważ sytuacja ogólna przedstawiała się dla przywódców opozycji lewicowej niekorzystnie, zgodzili się na podpisanie wymaganego aktu. Z wybitnych opozycjonistów jedynie Sapronow w Moskwie i Zoff w Piotrogrodzie odmówili podpisu.

Po podpisaniu i ogłoszeniu oświadczenia przywódców opozycji ujawniła się cała gra przywódców t. zw. większości partji.

Korzystając z tego, że oświadczenie Zinowjewa, Trockiego, Kamieniewa i innych sprawiło piorunujące wrażenie na ich zwolennikach, biuro polityczne partji oświadczyło ze swej strony, że nie zamierza rezygnować ze służącego partji prawa ukarania opozycjonistów, że w żadnym wypadku nie zamierza zezwolić na przyjęcie wyłączonych z partji opozycjonistów z powrotem do partji oraz, że ostateczne decyzje w sprawie losów członków opozycji zapadną na konferencji partyjnej, w której przywódcy opozycji zobowiązali się nie brać udziału.

Jednocześnie przywódcom opozycji którzy podpisali słynne oświadczenie, zakomunikowano, że w razie jakichkolwiek protestów z ich strony będą natychmiast aresztowani.

Złodzieje zrobili popłoch

na bankiecie, wydanym na cześć Primo de Rivery.

Paryż, 22 października.

W czasie bankietu, wydanego przez dyktatora Primo de Riverę, zdarzył się ciekawy incydent.

Jeden z gości krzyknął: „Oto jest człowiek, który chce dokonać zamachu na Primo de Riverę".

Wszyscy rzucili się na rzekomego zamachowca, usiłując go zlinczować.

Wkrótce jednak okazało się, że na bankiet dostali się zawodowi złodzieje kieszonkowi, którzy zrobili panikę, aby móc łatwiej dokonać kradzieży.

Jannings przybył do Ameryki

witany owacyjnie przez jankesów.

Berlin, 22 października.

Z Nowego Jorku donoszą, iż przybył tam Emil Jannings, który odbył podróż tym samym okrętem, co królowa rumuńska. Prasa niemiecka stwierdza, że słynnemu artyście filmowemu zgotowano bardzo serdeczne przyjęcie.

Ogromne tłumy oczekiwały go w porcie i wznosiły okrzyki na cześć Janningsa.

Następstwem każdej wojny—głód

W Chinach grożą rozruchy na tle socjalnem.—Chińscy kulisi bolszewizują się.

Londyn, 22 października.

Drożyzna w Chinach wzrasta z każdą godziną tak katastrofalnie, iż obawiają się rozruchów w całym kraju. Spekulacja przybiera zastraszające formy dla bezpieczeństwa publicznego. Wielkie firmy europejskie i amerykańskie handlujące z Chinami stwierdzają, że obecnie niepokoje w Chinach pozbawiły ich zupełnie możności prowadzenia handlu. Z angielskich kół kupieckich donoszą, iż podziemna robota agitacyjna ruchu narodowego chińskiego, stojącego pod dyrektywą Kantonu, podminowała niemal cały naród chiński.

Ogólnie istnieje wielkie zaniepokojenie z powodu podejrzanego ruchu północno - zachodniej armji stojącej pod dowództwem gen. Fenga, znanego zwolennika Moskwy. — Generał Feng zorganizował na zupełnie nowych podstawach swoją armję.

Groźba strejku urzędników państwowych we Francji.

Paryż, 22 października

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Urzędnicy państwowi i komunalni wysunęli nowe żądania podwyżki płac.

Wczoraj odbyło się zebranie delegatów urzędniczych, na którem postanowiono domagać się energicznie zrealizowania przez rząd wysuniętych postulatów, nie cofając się nawet przed strejkiem.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty). [illegible] Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. [illegible]